

KONRAD KOTLARCZYK

Próba puczu

- Głównym beneficjentem załamania się puczu w Turcji będzie sam prezydent Recep Tayyip Erdoğan, przed którym otwierają się teraz możliwości rozpostarcia jeszcze większej kontroli nad wojskiem, urzędami publicznymi, społeczeństwem i państwem w ogóle.
- Pucz jest kolejnym akordem rywalizacji o wpływy w Republice Turcji pomiędzy siłami kemalistowskimi skupionymi wokół wojskowych, a szeroko rozumianym blokiem Erdoğan. Prawdopodobna jest też współpraca kemalistów z innymi wrogami obozu rządzącego: Cemaat Fetullaha Gülena.
- Upadek puczu w tak krótkim czasie, niezrozumiałe decyzje, niedostateczna koordynacja działań oraz niechybne wzmocnienie pozycji Erdoğan dają asumpt do stawiania tezy o daleko posuniętej prowokacji lub „kontrolowanym puczu”. Stale rosnąca liczba ofiar (obecnie 190) każe myśleć, że próba puczu była jednak prawdziwa.

Zamach stanu

W nocy z 15 na 16 kwietnia, niecały tydzień po szczycie NATO w Warszawie i dzień po makabrycznym akcie terroru w Nicei, w Turcji doszło do próby przejęcia władzy przez wojsko. Około godziny 23.00 czasu tureckiego prorządowa Yeni Şafak ogłosiła zamach stanu. Dwadzieścia minut później informację potwierdził premier Binali Yıldırım. W tym momencie nad miastem latały już helikoptery wojskowe, mosty na Bosforze zostały zajęte przez żandarmerię, a na ulicach Stambułu i Ankary po-

wszechne były odgłosy strzelanin i wybuchy. Na główne place i arterie wyjechały czołgi. Wkrótce puczyści wkroczyli do siedziby tureckiej telewizji publicznej TRT i oficjalnie ogłosili zamach stanu, jednocześnie artykułując swoje główne postulaty: zmiana konstytucji, zapewnienie o prozachodnim i demokratycznym kursie. Za zamachem stała frakcja wojska, która sama określiła się jako Krajowa Rada Pokoju. Następnie dokonano częściowej blokady mediów społecznościowych. Nie trwała ona jednak długo i nie była skuteczna. Młodzi Turcy bardzo szybko zaczęli się ze sobą komunikować. Przeważały uczucia strachu i niepewności. Bardzo szybko wyodrębniła się grupa ludzi mocno sprzeciwiających się puczowi. Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan, który przebywał wówczas na zagranicznej delegacji, wydał oświadczenie, w którym prosił obywateli o spokój, ale i zachęcał do masowego wspierania go na ulicach. Tysiące ludzi wyległo na ulice, manifestując swoje poparcie dla rządzącej AK Partisi. Należy również wspomnieć, że wśród manifestantów bardzo popularne były hasła proislamistyczne. Gromkie „Yalla Bismillah Allahu Akber” towarzyszyło wszystkim wiecom. Także duchowieństwo wsparło rządzących, wydając oficjalne oświadczenie, w którym prosili wiernych o obywatelski sprzeciw wobec puczu. Obóz władzy, któremu podlega silnie zindoktrynowana policja, i służby bezpieczeństwa przejęły inicjatywę. Co prawda wojskowe helikoptery zdołały jeszcze ostrzelać pałac premiera i prezydenta, ale do mediów przedostawały się kolejne zdjęcia i filmiki, na których policjanci prowadzili pojmanyh puczystów. W godzinach późnonocnych wciąż trwały walki, lecz sytuacja niechybnie zmierzała do opanowania. Prezydent ogłosił przyłot do kraju (wcześniej azylu udzieliła mu Wielka Brytania po odmowie ze strony Niemiec). Pucz upadł.

Geneza

Próba puczu była skutkiem nałożenia się na siebie kilku czynników. Przede wszystkim należy wspomnieć o roli armii w modelowaniu tureckiego państwa. Wojsko

było jednym z fundamentów utworzonej na gruzach Imperium Osmańskiego laickiej Republiki Turcji w 1923 r. Twórca i pierwszy prezydent nowego państwa Mustafa Kemal Atatürk, również wybitny oficer, oparł swoje autorytarne rządy właśnie na armii. Wojskowym wpojono ideały kemalizmu: republikanizm, świeckość, westernizm. Od początku istnienia republiki to siły zbrojne stały na straży kursu wytyczonego w latach 20. i 30. Po kilkudziesięcioletniej hegemonii kemalistowskiej Republikańskiej Partii Ludowej (wynikającej w dużej mierze z okresowej monopartyjności Turcji) w latach 50. do władzy doszła kapitalistyczna i umiarkowane proislamska Partia Demokratyczna. Po dziesięciu latach rządów PD, 27 maja 1960 r. doszło do pierwszego w historii republiki udanego zamachu stanu. Rządzącym zarzucono olbrzymią korupcję oraz nieprzestrzeganie ideałów kemalizmu. Prezydenta skazano na dożywocie, a premiera Adnana Menderesa na śmierć (wyrok wykonano). Był to pierwszy z całej serii zamachów stanu w Turcji dokonywanych w imię obrony republikańskich ideałów właśnie przez wojsko. Po każdym takim zamachu rola armii się wzmacniała. Generałowie zostawali prezydentami i tworzyli gabinety złożone z oficerów. Wojsko z równą zaciekłością zwalczało zarówno wszelkie ruchy lewicowe, jak i islamistyczne. Siły zbrojne cieszyły się niesłabnącą estymą bez względu na brutalność i uchybienia. Były swego rodzaju ostoją i symbolem ciągłości państwowej, zwłaszcza w bardzo chaotycznych latach 70. Wówczas przez Turcję przelała się fala terroru stosowanego przez prawicowych i lewicowych ekstremistów. To wtedy powstały załężki ultranacjonalistycznych Szarych Wilków, kurdyjskich separatystów PKK, komunistycznej lewicy i ruchów islamistycznych. Zamach przeprowadzony we wrześniu 1980, podobnie jak ten w Polsce, stał się powodem traumy całego pokolenia Turków. Po zniesieniu stanu wojennego i legalizacji partii politycznych rany najszybciej wyleczyła islamistyczna prawica. Pod koniec ubiegłego wieku w mentalności Turków dokonywała się głęboka przemiana. Opały entuzjazm i sympatia do Zachodu, narastała wewnętrzna potrzeba szukania

i umacniania swojej religijnej, duchowej tożsamości. Wojsko zdołało raz jeszcze skutecznie zareagować w 1997 r., odsuwając od władzy Necmettina Erbakana (politycznego guru obecnego prezydenta Erdoğan). Ów zamach stanu ze względu na jego charakter i bezkrwawość został nazwany „Postmodernistycznym Puczem”. Po raz kolejny odbyło się to w imię obrony wartości laickich. Nikt jednak nie zdołał powstrzymać politycznych sukcesorów Erbakana, czyli Partii Sprawiedliwości i Postępu (AKP), przed dojściem do władzy. Pod charyzmatycznym przywództwem mera Stambułu Recepta Tayyipa Erdoğan „nowocześnie proislamska” i kapitalistyczna AKP z marszu podbiła serca i umysły około połowy Turków. I władzy raz zdobytej nie oddała po dziś dzień. Nie musiała. W każdych demokratycznych wyborach dostawała taką liczbę mandatów, która gwarantowała jej samodzielny gabinet. Erdoğan chcąc wprowadzić w życie nową wizję państwa, musiał się liczyć z możliwym zamachem stanu, tak jak doświadczyli tego jego poprzednicy. Postanowił oprzeć swoją władzę na bardzo w Turcji rozrośniętym aparacie policji i służb specjalnych. Rozpoczął też proces zmniejszania roli wojska. Sama armia nie miała dobrej prasy od wielu lat: do głosu doszło właśnie pokolenie ludzi pamiętających ponure lata 80. W 2008 r. ujawniono spisek zawiązany w armii i służbach, którego celem miał być zamach stanu. Sprawa Ergenekon toczy się w sądzie do dziś i bardzo poważnie obciąża wizerunek armii. Erdoğan wykorzystał tę sprawę do dalszego pomniejszenia roli wojska i zwiększenia wpływów służb bezpieczeństwa – Emniyetu. Z czasem władza Erdoğan i sprzyjających mu grup polityczno-biznesowych objęła wszystkie dziedziny życia publicznego. Prezydent ma aspiracje do zmiany konstytucji i deklaruje chęć wprowadzenia systemu prezydenckiego. Turcja pod rządami AKP małymi kroczkami wprowadzała islam, również ten radykalny, do przestrzeni publicznej. Zmieniono również doktrynę narodową z umiarkowanej izolacjonistycznej „Pokój w Kraju Pokój na Świecie” na silnie reakcyjną „Strategiczną Głębię”. Tureckie siły zbrojne miały stać się narzędziem do prowadzenia

wojen, a przestać być ponadpartyjnym strażnikiem laickości i prozachodniego kursu państwa. Poczynania Erdoğan nie są w Turcji przyjmowane bez sprzeciwu. W kraju panuje stan niezwykle napięcia politycznego, na który składają się również wojny w Syrii i Iraku oraz kurdyjska irredenta na wschodzie. Na przestrzeni lat Erdoğan stworzył sobie wielu wrogów. Zraził do siebie wielu zachodnich polityków kunktatorstwem i jawnie nieczystą grą w Syrii. Bezwzględnie wycinani politycy AKP, tacy jak Abdullah Gül czy Bülent Arınç, mogą budować alternatywną wobec swojej byłej partii platformę. Nie sposób wreszcie pominąć środowiska Cemaat wpływowego turecko-amerykańskiego magnata medialno-oświatowego Fetullaha Gülena. Ten niegdysiejszy sprzymierzeniec AKP stał się kilka lat temu publicznym wrogiem numer jeden. Postanowiono wyczyścić aparat państwowy i medialny z jego popleczników. Do dymisji podało się przynajmniej 11 ministrów. Jednak środowisko Cemaat ma w Turcji nadal bardzo duże wpływy. Wszystkim tym siłom politycznym oraz wojsku nie podoba się autorytarny i antyzachodni kurs Erdoğan i z pewnością miały one powody podjąć próbę zamachu stanu.

Konkluzje

Szybkość z jaką pucz został opanowany oraz fakt, że Erdoğan wykorzystywał w przeszłości podobne sytuacje do umocnienia swojej władzy błyskawicznie zrodziły podejrzenia, że cała operacja mogła być bezwzględnie przeprowadzoną prowokacją. Naturalnie, każda ofiara śmiertelna obciążałaby wówczas konto prezydenta. Bieg wydarzeń oraz kolejne doniesienia utwierdzają część tureckiej i światowej opinii publicznej, że to było właśnie to wydarzenie, którego Erdoğan potrzebował, by mieć pretekst do zaprowadzenia jeszcze większej kontroli nad obywatelami. Nie zawsze jednak zasada *ius fecit, cui prodest* prowadzi do właściwych konkluzji. Wystarczy spojrzeć na liczbę ofiar, chaotyczność niektórych działań i niepewne zachowanie samego Erdoğan podczas pierwszych godzin puczu, by stwierdzić, że

to nie mogła być jedynie sprytnie upleciona inscenizacja. Dużo bardziej prawdopodobna wydaje się teza o „kontrolowanym puczu”. Według niej pucz był prawdziwy, w armii powstał rozłam i mniejszościowa grupka rozłamowców, być może zwolenników Cemaat, podjęła próbę obalenia władzy, zaś sam Erdoğan o wszystkim wiedział dzięki działaniom służb. Pozwolił na wybuch puczu, wiedząc, że wygra i będzie mógł umocnić swoją władzę. Wydarzenia ostatnich dni pokazują, że francuski miesiąc miodowy dobiegł końca, świat nie stanął w miejscu, konflikty nie wygasły. Wręcz przeciwnie: otwierane są kolejne fronty. Turcja to jeden z fundamentów NATO, forpczta myśli euroatlantyckiej na Bliskim Wschodzie, posiada strategiczne położenie i potężną gospodarkę. Jednocześnie to kraj, w którym de facto toczy się wojna domowa, prawa obywatelskie są drastycznie ograniczane i łamane, a liczba więźniów politycznych jest największa na świecie. Należy bacznie obserwować bieg wydarzeń nad Bosforem, dlatego że w dalszej perspektywie wpływa to również na naszą sytuację. Turcja jest naszym strategicznym partnerem wojskowym i gospodarczym oraz stanowi najważniejsze ogniwo południowej flanki NATO. Turcja zawsze znajduje się w kręgu zainteresowania naszych ekspertów i analityków, znajduje też swoje miejsce w mainstreamowym przekazie. Można jednak śmiało uznać, że tematyce tureckiej wciąż poświęca się zbyt mało uwagi.

Konrad Kotlarczyk – orientalista, tłumacz języka tureckiego, pasjonat stosunków międzynarodowych. Ekspert od Bliskiego Wschodu, republikanin. Przede wszystkim patriota.

REDAKCJA: Marcin Sobiczewski, Paweł Kot
SKŁAD: Judyta Zegan

